

się nad jego związkami z dolnośląskim Namysłowem; wiemy, że ich nie było.

W trakcie tej przebieżki niewiele widzę nieznanymi mi dotąd fragmentów miasteczka, w którym zdecydował się zamieszkać Ryszard Sawicki. Ale nie chodzi o poznanie „nowości”. Rzecz bowiem polega przede wszystkim na zażywaniu pokolacyjnego ruchu, a tym samym na kontynuowaniu tradycji (tak, ma to już znamiona tradycji) naszych namysłowskich spacerów o zmroku. Każdorazowo towarzyszą temu rozmowy. Tematów do nich nigdy nie brakuje. Są nimi, choćby, napotkane budynki. Często rozmawiamy o książkach. Dziś np. o *Mitycznych drzewach*, które przywiozłem Ryszardowi w prezencie poprzednim razem. A drzewa obaj lubimy i to bardzo; książki o nich również. Choć preferujemy te pierwsze.

Przechadzka jest bardzo przyjemna, ale robi się coraz zimniej. A to w znacznym stopniu za sprawą wiatru. Decydujemy się więc nieco skrócić spacer.

Gdy wchodzimy na teren Ryszardowej posesji, kroki kierujemy najpierw do ogrodu. Księżyc w pierwszej kwadrze, który akurat wychynął spośród chmur, oświetla drzewa i krzewy owocowe, jałowce, jodły kalifornijskie (nie wierzę w przypadki: On, przez wiele lat mieszkaniac Kalifornii, ma w swym ogrodzie drzewa pochodzące stamtąd). Jest bardzo cicho. Tylko od czasu do czasu słychać szczekanie. Zupełnie, jakby to był środek nocy, a nie, jak wkrótce miało się okazać, nieco po 22.00.

Kiedy zasiadamy w kuchni przy niedużym stole, w kieliszkach mamy bardzo ciemne, półsłodkie wino domowej, czyli Ryszardowej roboty. A do niego jabłecznik, jaki przywiozłem (nie jest to jednak wypiek domowy).

Zaczynam wypytwać o początki współpracy mego gospodarza z szacownym młodziem „Twórczość”. Okazuje się, że eseje i szkice zamieszcza on w tym czasopiśmie od 2000 r. I do tej pory na jego łamach ukazało się kilkadziesiąt utworów jego autorstwa.

Rozmawia się nam coraz lepiej. Wpływ na to ma i to, że wino jest bardzo smaczne (stwierdzam to ja, który do miłośników wina nie należę). Butla z ciemnozielonego szkła zawiera go jeszcze około 1,5 litra. A my na spoczynek nie zamierzamy się jeszcze udawać.

Tym, co charakteryzuje piarstwo Ryszarda Sawickiego jest pielęgnowanie pamięci o czasie minionym. Z jednej strony, czasie dotyczącej ludzkości, jako takiej, z drugiej zaś, jego rodziny, jego przodków. Stąd uwaga poświęcana kresom południowo-wschodnim dawnej Rzeczypospolitej, ale nie tylko im, a szczególnie uwzględnieniem Lwowa i Buczacza (o obu miastach będzie jeszcze mowa).

Owa świadomość, że licznym pokoleniom nas poprzedzającym zawdzięczamy w znacznym stopniu (trudno jednak określić, w jakim konkretnie), to czym jesteśmy i co (dosłownie) posiadamy. I myślę się ci, którzy uważają, że wszystko, co mają i to kim są, zawdzięczają, tylko i wyłącznie, sobie. Ma to niekiedy wręcz znamiona twierdzenia, że samego siebie stworzyło. A przecież zawsze jesteśmy sumą innych, także ich dokonań. I rzecz polega na

tym, aby do owej sumy dołożyć coś własnego, najlepiej twórczego.

Ważne dla mnie miejsca to Buczacz i Lwów; to miejsca-symbol. Ten pierwszy jest miejscem urodzenia mojej Matki; Czekanowski mieszkali w Buczaczu od wieków. Do Lwowa rodzina Ojca, który tam się urodził, dotarła kończąc wędrówkę po miasteczkach Podola. Sawiccy stali się wędrowcami po powstaniach. Ale szczególnie zaważyła na tym rzeź humanistyczna. Pacific Grove w Kalifornii, to miejsce, w którym mieszkam najdłużej poza Polską; od 1983 do 1991. Bardzo dobrze mi się tam mieszało. Ale to przede wszystkim ze względu na bardzo ciekawą okolicę.

Mając na uwadze i artystyczną, i pisarską działalność Ryszarda Sawickiego należy stwierdzić, że niewątpliwie wzbogaca on świat, na który przyszedł w 1948 roku w Kamiennej Górze na Dolnym Śląsku.

Ogromna większość namysłowian znajduje się już od dawna w łóżkach, kiedy opuszczamy miejsca przy stole.



Ryszard Sawicki, Lwów, heliogravura.

Nie, nie wstaję skoro świt (zresztą niewiele do niego brakowało, gdy kładłem się spać). Za drzwiami sypialni mego gościnnego gospodarza cisza panuje jeszcze dłużej. Przeglądam więc kolejny raz pracownię wyeksponowaną na ścianach. Ich powierzchnia była brana pod uwagę przy zakupie domu przez Ryszarda Sawickiego. Oczywiście nie był to czynnik decydujący. Ale chęć posiadania indywidualnej domowej powierzchni wystawiennej była dla niego ważna. Należy on bowiem do tych twórców, którzy są pracowici i twórczy, ale nie zabiegają o uznanie. I z tego, chociażby, powodu nie nachodzą szefów galerii czy innych placówek mających (w założeniu) działać na rzecz kultury.

Późnym przedpołudniem udajemy się w stronę namysłowskiego dworca: ja wracam do Wrocławia, Ryszard mnie odprowadza. Tym razem przecinamy rynek. Po drodze do wiadomości o wydaniu, i to w najbliższych miesiącach, zbioru jego utworów poetyckich. Ryszard Sawicki, o czym zapomniałem wspomnieć, jest również poetą.

Pociąg wjeżdża na peron niedługo po naszym pojawieniu się na nim.

W drodze powrotnej obserwuję niezwykle wiele saren. Dostrzegam także dwa zające.

Barbara Medajska

Tryptyk – Spacer przez las zakazany

Pamięci Tadeusza Różewicza

*

Niedziela złota jesień
Bóg każe odpoczywać
a jest dużo do zrobienia
opatrzyć rany uchodźcom
wyrwać z mroku rysunki
domków nad niebem z
druku żyłkowego
nagłówki
wiadomości nie są teatralne
rzeczywistość się
w nich nie mieści
dużo swetrów
w które trzeba by wpłakać łzy
butów przez które wznurują
push-back

* *

Poniedziałek można
zniechęcić na zawsze
ciężko oddychać chociaż podobno
drzewa dają tlen
osuszmy groby liśćmi
znajdźmy na nowe życie dusze
w polskim domu
ktoś za szybko za blisko zakopał
się w bładą szadź
biało-czerwonej krwi

* * *

Wtorek
już nie można powiedzieć
w poniedziałek
odsypiało się wczoraj
przeszedł Poeto
ciepłego uśmiechu
przez granicę tamtego księżyca
gdzie człowiek upadł w tamtym czasie
na ulicę
a ty sądziłeś że po raz ostatni
trzeciego dnia zmartwychwstania nie będzie
zamknęli lasy
i nie reagują na żadne strzały
w muzeach zagłady
pozostawionych na jakąś chwilę jakichś
czasów czyichś teraz niepamiętanie

